

nasz warsztat

Pismo uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej
przy SON Sprawni Inaczej w Skierniewicach
kwiecień 2014

DRZEWO A GADA



Najserdeczniejsze
życzenia
na zbliżające się
święta Wielkanocne,
dużo zdrowia, radości,
pogody ducha,
ciepłych chwil z bliskimi,
smacznego jajka
i mokrego Dyngusa

składa Redakcja

PAPIEŻ MIŁOSIĘRDZIA



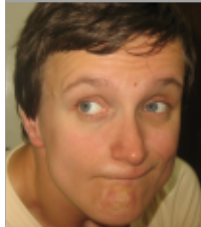
TOMASZ
SKRZYDŁO

Wiosna, ach to ty...

Redakcja

Skierniewice, ul. Waryńskiego 14,

Tomasz Skoneczny - specjalizuje się w wywiadach i komentowaniu wydarzeń społeczno-politycznych.
e-mail: tomkony@wp.pl



Agnieszka Skomorow

- daje się poznać jako świetna obserwatorka życia, kochająca podróż, wrażliwa na ludzi i przyrodę.
e-mail: agnieszkaskomorow@o2.pl

Roman Hańczuk - miłośnik wojskowości i historii, wprowadza w arkana sztuk wojennych, redaguje kącik kulinarny.
e-mail: dzikirh@wp.pl



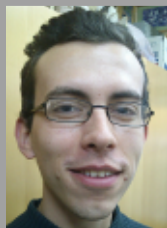
Paweł Majewski - zajmuje się relacjonowaniem wydarzeń.
e-mail: pmajes@wp.pl

Krzysztof Skowroński - współpracuje z kwartalnikiem, pisze relacje z wydarzeń.
e-mail: skowron@onet.eu



Katarzyna Wesółowska - w kwartalniku zajmuje się relacjami z wydarzeń.
e-mail: kasiawesolowska84@wp.pl

Tomek Trębski - w kwartalniku relacjonuje wydarzenia.



Korespondenci:

Bożena Lesiak - przeprowadza wywiady, pisze sprawozdania z codziennych wydarzeń i wspomnienia.
e-mail: bonia_1@o2.pl

Bogusław Puzio - tworzy dział humoru w kwartalniku, dba o uśmiech czytelników.

Paulina Rohoza - zajmuje się relacjonowaniem życia
e-mail: paulka147@wp.pl

Zenon Synajewski - zajmuje się sprawozdaniami z codziennych wydarzeń.
e-mail: synaj77@op.pl

OD REDAKCJI

Zachęcamy Państwa do przeczytania kolejnego, świątecznego numeru kwartalnika „Nasz Warsztat”. W nim polecamy dwa wywiady: „Drzewo a gada” z Patrykiem Laksą oraz z Tomaszem Skrzydło o agresji i seksualności. Warto również przeczytać dwa ciekawe artykuły Agnieszki Skomorow – „Godzina 5:00 rano, no nie, znowu!” i „Historia o dwóch motylach”. Krzysztof Skowroński opowiada o swojej rehabilitacji w Konstancinie.

W numerze nie mogło zabraknąć artykułu o najważniejszym wydarzeniu zarówno dla Polski, jak i dla całego świata, jakim jest kanonizacja papieży: Jana XXIII i Jana Pawła II w niedzielę Miłosierdzia Bożego. Co łączy Ojca Świętego Jana Pawła II z Miłosierdziem Bożym można dowiedzieć się z artykułu „Papież miłosierdzia”.

W artykule „Polscy medaliści z Soczi” opisujemy sukcesy olimpijczyków z Polski na XXII Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Soczi.

Bożena Lesiak zaprasza do kącika „Półki pełne książek”. Natomiast Roman Hańczuk proponuje w swoim kąciku kulinarnym potrawę z kuchni Marianny Filipek, instruktorki pracowni gospodarstwa domowego. Roman Hańczuk zabierze Państwa także w podróż do latarni morskiej w Sopocie.

Ponadto w świątecznym numerze można przeczytać relacje z balów karnawałowych, imprez kulturalnych i sportowych. Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie „Łamiągówki Akra” nowego kolegi redakcyjnego Arkadiusza Madeja.

Oddajemy w Państwa ręce ten świąteczny numer warsztatowego czasopisma, życząc miłej i interesującej lektury. Do zobaczenia w następnym numerze.

Bożena Lesiak i Jej Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci
TATY

składają uczestnicy i pracownicy
WTZ w Skierniewicach

Monice Piwowaron i Jej Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci
MAMY

składają uczestnicy i pracownicy
WTZ w Skierniewicach

Współpraca:

Danuta Czerwińska, Artur Kozyra,
Marzena Rafińska.

Skład i druk:

pracownia komputerowa WTZ Skierniewice.

Kwartalnik „Nasz Warsztat” ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Stowarzyszenia Rada Polek

DRZEWO A GADA

wywiad z Patrykiem Laksą z kabaretu Drzewo a Gada

Kabaret powstał w 2008 r. Znanym skeczem kabaretu jest „Urząd pracy”, wykonywany wspólnie z Łowcami.B.

Bożena Lesiak: Kończysz szkołę, czy brałeś udział w szkolnych akademiach?

Patryk Laks: Został mi jeszcze jeden rok średniej edukacji, dobrze by było skończyć go maturą. Co się tyczy szkolnych akademii, to było to tak: zaczynałem od konkursów recytatorskich, mówiłem wiersze Herberta i wielu innych. Prawdę mówiąc najbliżej mi z polskiej poezji do Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta. Zdarzyło się też, że występowałem na szkolnych akademiach. To wszystko doprowadziło mnie do teatru KOREZ i pierwszego występu Drzewa.

Dlaczego założyłeś kabaret Drzewo a Gada? Czy kierowała tobą chęć pokazania ludziom, że osoba niepełnosprawna potrafi z poczuciem humoru mówić o sobie?

Tu bym użył raczej liczby mnogiej – założyliśmy, ponieważ dużo zawdzięczam moim rodzicom, ks. Markowi Wójcickiemu, który do dzisiaj idzie ze mną tą ścieżką, Jakubowi Nowrotkowi, Bartoszowi i Szymonowi Bialikom, Łowcom.B, którzy dali mi pierwszy warsztat kabaretowy (wychowałem się na skeczach Łowców), Fabianowi Tkaczewskiemu, który jest dynamicznym technicznym Drzewa. Wszystkim tym, bez których Drzewa by nie było, należą się oklaski. Śmiech na sali to dopiero ostateczny efekt, dający dużo satysfakcji i mobilizujący do tego, by dalej działać. Jeśli chodzi o to, co nami kierowało, to w moim odczuciu była to chęć udowodnienia ludziom, że coś takiego jak niepełnosprawność nie istnieje, ponieważ takie osoby poza tym, że mają kłopoty komunikacyjne, niczym od innych się nie różnią.

Wystąpiłeś wspólnie z kabaretem Łowcy.B. Czy w planach masz dalszą współpracę z tym lub innym kabaretem?

Tak. Było to wspaniałe

przeżycie. Ryjek 2010 i wspólny skecz Łowców i Drzewa, który nazywa się „Urząd pracy”. Dostaliśmy pierwsze miejsce w konkurencji Dużego Ryjka o nazwie: Zgrzyt. Skecz „Urząd pracy” bardzo poważnie i bez owijania w bawełnę traktuje o tym, jak ludzie ograniczeni komunikacyjnie są traktowani przez tych, którzy takich problemów nie mają. Łowcy to ludzie naładowani pozytywną energią i bardzo otwarci, dlatego fajną rzeczą jest współpraca z nimi. Chcę przez to powiedzieć, że Łowcy.B to kumple Drzewa, którzy uwierzyli w nas jako jedni z pierwszych i z góry za to dzięki. A co do współpracy no, to się zobaczy.

Czy masz chwile załamania zwątpienia? Jak sobie wtedy radzisz?

Nie od dziś wiadomo, że kiedy coś nie pójdzie każdemu jest ciężko i trzeba jakoś się wygramolić i nie poddawać się. Jeśli o mnie samego chodzi, to np. muzyka odgrywa w moim życiu bardzo ważną rolę, takie zespoły i ludzie jak: Beltaine, Czesław Śpiewa, Peter Gabriel, Bruce Springsteen, Dżem, Eluveitie, Sting, Phil Collins, AC/DC i wszystkim dobrze znani inni herosi rocka. Bardzo duży wpływ wywiera na mnie też literatura. Jestem wielkim fanem twórczości: Johna Tolkiena, Clive’a Staplesa Lewisa, Andrzeja Sapkowskiego, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i wielu innych. Myślę, że sama nauka, chęć poznania, samokształcenia i oddawania – tu mam na myśli tworzenie własnych rzeczy – to wszystko pomaga, kiedy człowiek jest załamany. Pomocna jest też mocna wiara w Tego,



fot.: ze zbiorów Patryka Laksa

DRZEWO A GADA

wywiad z Patrykiem Laksą z kabaretu Drzewo a Gada

który nie wysłał nas na ziemię bez powodu, ale po to byśmy trochę pożyli, kogoś mieli i coś zrobili dobrego dla siebie i innych.

Realizujesz projekt „Nie Wierzę w Niepełnosprawność”, którego celem jest aktywizacja młodzieży zamieszkałej na Górnym Śląsku.

Nazwa tego projektu mówi sama za siebie. Dla nas

nie ma czegoś takiego jak niepełnosprawność i wychodzimy z tym do ludzi, by im o tym powiedzieć. Bywamy w różnych miejscach m.in.: szkołach czy domach dziecka. Podczas tych spotkań widać, jak różni się podejście młodszych i starszych do tego tematu.

Jakie są twoje marzenia?

Marzenia to coś takiego, czemu trzeba pomóc. Skoro mam mówić o tym na głos, to bardzo bym chciał zdać maturę, studiować historię, ale też robić dalej kabaret, bo zawsze będzie to dla mnie ważne. Chciałbym pisać, tworzyć rzeczy własne i może nauczyć się grać na jakimś instrumencie – perkusji, dudach lub flecie, by pomagać też trochę muzycznie kabaretowi. Jak mawiał pewien mądry człowiek – sukces to 1 procent talentu i 99 procent uczciwej pracy.

wywiad przeprowadziła Bożena Lesiak



fot.: ze zbiorów Patryka Łaksy

BIEG WIOSNY

24 marca odbył się III Skierniewicki Bieg Wiosny. W zawodach sportowych, które odbyły się nad Zalewem Zadębie, startowały dzieci i młodzież szkolna. W biegach brały też udział osoby niepełnosprawne m. in. z WTZ ze Skierniewic. Zawody rozegrano w 10 kategoriach. Zwycięzcą biegu na 200 m w kategorii niepełnosprawni biegają sami, został Damian Wieczorek z SP nr 9. Drugie miejsce zajęła Joanna Karalus, a trzecie Paweł

Majewski - reprezentujący nasz WTZ.

W biegu na 100 m w kategorii wózki podium należało do naszych zawodników. Pierwsze miejsce zajęła Katarzyna Wesołowska, drugie Katarzyna Papierz, a trzecie Małgorzata Heleniak. Mimo tego, że było zimno atmosfera była gorąca.

Katarzyna Wesołowska



fot.: A.K.

GODZINA 5:00 RANO, NO NIE, ZNOWU!

Mogłoby się wydawać, że to takie proste. Rano wstać, naszykować śniadanie, sprzątnąć łóżko, umyć się i ubrać. Jednak dla mnie każdy poranek to wyzwanie. Pozwólcie, że Wam trochę o tym opowiem.

Za starych dobrych czasów było tak

– Agnieszko, córcia, trzeba wstawać, już 6:30. – Tak, ciepłym głosem, budziła mnie mamusia. Wypijałam jednym tchem kubek ciepłej herbaty z cytryną, który zawsze przynosiła mi do łóżka. Mama śmiała się ze mnie i mówiła – Gdzieś ty była w nocy, znowu masz kaca.

Później miałam podane śniadanie do łóżka. Dosłownie. A to jajeczko z majonezem, a to paróweczka na ciepło. Jednym słowem mama mi dogadzała. Moją ulubioną potrawą na śniadanie były kolorowe kanapki. Czyli kanapki z wędliną, żółtym serem, ogórkiem, pomidorem i na to jajko. Normalnie niebo w gębie. Takich kanapek to potrafiłam zjeść ze cztery albo pięć. Później była toaleta i mycie, a potem jeszcze trzeba było się ubrać. Jak byłam w toalecie, to mama sprzątała łóżko.

Oczywiście we wszystkim, poza toaletą i myciem, pomagała mi mama, żeby było szybciej. Z jednej strony to się jej nie dziwię, bo chciała wyjść spokojnie do pracy wiedząc, że jestem gotowa do wyjazdu do warsztatu. Jednak z drugiej strony, rozpuściła mnie jak dziadowski bicz.

Gdy mama wyszła do pracy to miałam tylko jedno zadanie. Nałożyć kurtkę i czekać na busa. Dobrze miałam, co?

Teraz wygląda to nieco inaczej

Nastawiam sobie budzik na 4:45, żeby się dobrze rozbudzić do 5:00. Gdy już się zwlokę z łóżka, pierwsze kroki kieruję do toalety. Później myję ręce i idę do kuchni zrobić śniadanie i kanapkę do warsztatu. W kuchni mam najwięcej przygód. Otwieram lodówkę i myślę, co tu zjeść. Mam trzy zasady przygotowania posiłków: łatwo, szybko i smacznie. Dlatego najczęściej robię kanapki, ale czasami po prostu biorę bułkę i jakiś serek. Kanapki robię sobie z bułek, które dzień wcześniej kroi na połówki pani Kasia. Do tego mam pokrojoną wędlinę i żółty ser. Czasem proszę panią Kasię o pokrojenie mi pomidora, żeby mogła położyć go sobie na kanapki. Dzień wcześniej przygotowuje mi na rano herbatę w termo-



fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow

sie, bo po prostu ciężko mi jest ją zrobić. Czasem posmarowanie sześciu poówek bułek nie jest proste. Zdarzają się różne przygody. Kiedyś smarowałam bułki i ręka poleciała mi na bok, przez co o mało mi te wszystkie posmarowane połówki nie spadły na podłogę. Dopiero miałabym śniadanie, jak potrzeba! W myślach powiedziałam do tej ręki: – No i gdzie lecis, uspokój się! – I mnie posłuchała.

Przygotowanie śniadania zajmuje mi 25-30 minut, to zależy od dnia i tego, którą nogą wstanę. Czasem pozwalam sobie iść na łatwiznę i kanapkę na wtorek do warsztatu robię w poniedziałek wieczorem. Wtedy we wtorek rano mam więcej czasu na inne zajęcia.

Gdy już się uporam ze zrobieniem śniadania, to przecież trzeba je zjeść i wziąć leki. Herbatę przelewam do dzbanuszka i podgrzewam ją w mikrofalówce. Zjadam śniadanie, biorę leki i pakuję kanapkę na warsztat. Czasami zdarza mi się, że muszę ganiać po talerzu plasterki pomidora, które zupełnie nie chcą się nabić na widelec. Po śniadaniu przychodzi czas na najbardziej nie lubiane zajęcie – zmywanie. Jak ja nie lubię zmywać, aż mnie ciarki przechodzą na samą myśl. Przysięgam sobie, że jak będę miała swoje mieszkanie, to muszę mieć zmywarkę.

Po godzinie spędzonej w kuchni przechodzę do pokoju, żeby sprzątnąć łóżko i odsłonić żaluzje w oknach. Zajmuje mi to jakieś 20 minut. Podczas ścielenia łóżka też mam zabawne sytuacje. Któregoś dnia ułożyłam jak zwykle pościel w pojemniku, wszystko ładnie i równo. Chciałam zsunąć łóżko, a tu się nie da. Do pewnego momentu się zsuwa, a potem blokuje. Mówię – Kurde, babka, co jest? Patrę do pojemnika, w którym jest pościel, wszystko dobrze. Jednak jeszcze raz wyjęłam, ułoży-

GODZINA 5:00 RANO, NO NIE, ZNOWU!

łam ją ponownie i znów to samo. – No nie, chyba zostawię to łóżko w cholerę! – pomyślałam. Jednak coś mnie podkusiło, żeby zajrzeć pod łóżko. Patrząc, a tam leży sobie kapeć i to przez niego nie mogłam zsunąć łóżka, bo blokował. Wyjęłam go, zsunęłam łóżko, usiadłam i zaczęłam się śmiać. Przez głupiego kapcia narobiłam sobie dodatkowej roboty. Na szczęście takie sytuacje zdarzają się rzadko.

Z pokoju idę do łazienki i robię się na bóstwo! No dobra, żartuję! Choć czasami muszę zmoczyć włosy i wysuszyć suszarką, bo wyglądam okropnie, jakby piorun w rabarbar strzelił. Każdy włos w inną stronę. Najlepiej byłoby myć głowę rano, ale musiałabym wstać chyba o 4:00 rano, a to mi nie pasuje. Dlatego głowę myję wieczorem. Gdy rano włosy mam w porządku, to tylko myję zęby, ręce i twarz. Przy dobrym tempie poranna toaleta zajmuje mi tak ze 30 minut.

Po wyjściu z łazienki ubieram. Sprawnie mi to idzie, bo mam naszykowane ubranie. Chyba, że mi coś odbije i zmieniam garderobę, bo bluzka nie pasuje do spodni, albo sweter do bluzki. Jak każda kobieta chcę ładnie wyglądać. Najłatwiej jest się ubrać latem, bo wystarczy założyć spodnie za kolano, koszulkę i gotowe. A zimą to się zakłada rajstopy, ciepłe spodnie, podkoszulkę, bluzkę i sweter. I zanim się w to wszystko ubiorę to zdążę się spocić.

Zwykle wyrabiam się ze wszystkim tak na 7:45 albo 8:00. Czyli mam jeszcze 15 minut, żeby usiąść i pomyśleć, czy wszystko zrobiłam. Muszę być ubrana, spakowana i czekać na busa z warsztatu tak o 8:20, bo przyjeżdżają po mnie o 8:30.

Czasami siostra pyta mnie – Agnieszka, po co ty tak wcześniej wstajesz? Odpowiadam jej – Wolę wstać wcześniej i poczekać, niż latać po mieszkaniu i myśleć – zdążę czy nie!

Czy zdarzają mi się poślizgi?

Oczywiście, że tak. Czasami zdarza mi się, że poprzedniego dnia trochę dłużej wieczorem posiedzę. A to przy komputerze, a to jak oglądam dobry film lub po prostu, jak mam lenia i nie chce mi się łóżka rozebrać. Staram się iść spać przed 22:00, ale czasami idę po 23:00. Wtedy rano jest ciężko wstać, oj ciężko. Jak dzwoni budzik, to mam ochotę go pirzgnąć na podłogę. Kilka razy zdarzyło się, że budzik zadzwonił, ja go wyłączyłam mówiąc do siebie – Jeszcze 5 minut poleżę. Tylko, że z pięciu minut zawsze robiło się 30. A ja za każdym razem

panikowałam – O cholera, 5:40 i co robić?!

Za pierwszym razem dostałam takiego rozpędu, że sama się sobie dziwiłam. Śniadanie robiłam i jednocześnie jadłam, łóżko sprzątnęłam w 10 minut. Poranna toaleta odbyła się piorunem. Gdy już się ubrałam i złapałam oddech, to myślę sobie – Kurcze, dobra jestem, ale nigdy więcej!

Jeśli miałabym podsumować moje poranki w kilku słowach, to na pewno jest ciężko. Czasami jest zabawnie, a czasami strasznie i brakuje mi tego ciepłego głosu mamy – Córcia, trzeba wstawać!



fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow

Jednak przez te dwa lata, od kiedy sama mieszkam dużo się nauczyłam, aby te poranki były łatwiejsze. Na przykład już wiem, że masło czy margarynę, trzeba wyjąć dwie minuty wcześniej, żeby się dobrze rozsmarowało albo, że pasztet czy serek wiejski, trzeba otworzyć sobie wieczorem, żeby rano się nie denerwować.

Ostatnio nocowała u mnie siostrzenica, bo chciała u mnie trochę pobyc, a poza tym ode mnie ma bliżej do szkoły. No, więc ja, jak na ciotkę przystało, wstałam troszkę wcześniej i robiłam sobie i Zuzi śniadanko i kanapki – sobie do warsztatu, a jej do szkoły. Później szybko się ogarniałam i szłam ją budzić: – Zuziu, skarbie trzeba wstawać!

Czułam się wtedy szczęśliwa, bo wiedziałam, że dzięki mojej samodzielności Zuzia może na mnie liczyć. Mam nadzieję, że było jej u mnie dobrze, i że będzie częściej do mnie przyjeżdżać. Pobyt Zuzi był dla mnie jak egzamin z dojrzałości i myślę, że go poprawnie zdałam. Mam nadzieję, że będę miała dużo siły, bo jeszcze dużo pracy przede mną.

Agnieszka Skomorow

ROZMOWY O AGRESJI I SEKSUALNOŚCI

wywiad z Tomaszem Skrzydło

Tomasz Skrzydło jest socjoterapeutą. Pracuje w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Koniczynka” w Poznaniu, gdzie zajmuje się psychoterapią, socjoterapią, psychoedukacją i edukacją seksualną oraz prowadzi pracownię komputerową z reedukacją. Znany z niekonwencjonalnych działań, organizuje wyjazdy w Polskę oraz nocne seanse filmowe. Pasjonują go polskie zamki. Lubi gotować.

Tomasz Skoneczny: Jesteś skierniewiczanielem. Jak to się stało, że pracujesz w w Poznaniu?

Tomasz Skrzydło: Historia raczej standardowa. Studiowałem resocjalizację w Łowiczu. Po skończeniu studiów dostałem propozycję odbycia studiów doktoranckich na Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Zacząłem ten doktorat robić. W tym czasie byłem w Poznaniu na wakacjach, zakochałem się i już tam zostałem. Podjąłem pracę, a doktoratu nie skończyłem. Najzwyczajniej w świecie nie miałem możliwości aż tak często dojeżdżać z pracy z Poznania do Warszawy.

Jeszcze podczas studiów w Łowiczu zajmowałem się zagadnieniem agresji. Badałem dlaczego ludzie zachowują się tak, a nie inaczej, co się dzieje, że osoby wolą rozwiązywać swoje problemy czy kontaktować się z ludźmi przez agresję. Co z tego mają?

T.S.: Dlaczego ludzie zachowują się agresywnie?

Czasem agresja jest jedyną szansą pokazania, że czegoś się chce od innych. Niektórzy bardzo dobrze wiedzą, że w taki sposób można uzyskać to, czego się chce.

Jak sprowadziłem się do Poznania i zacząłem pracować z osobami z niepełnosprawnością zobaczyłem, że umiejętności i wiedza, którą zdobyłem są bardzo przydatne, lecz jeszcze czegoś mi brakuje. Zacząłem studiować socjoterapię, która zajmuje się zagadnieniem terapii grup, tym, jak pracować z grupą, by zminimalizować agresję, lub ją przekształcić w zachowania akceptowane społecznie.

Agnieszka Skomorow: Czy trudno jest przekształcić agresję w coś innego?

Czasami ludzie nie chcą, a czasami nie wiedzą o tym, że mogą zachowywać się inaczej. Agresja jest często związana z bezradnością w kontaktach z innymi ludźmi. Czasem także z brakiem wiedzy, że



można rozmawiać inaczej. Agresja jest wołaniem, że ja chciałbym dać sobie z czymś radę, a nie potrafię. Każdy z nas ma takie sytuacje, w których czuje się bezsilny. To powoduje w nas złość.

T.S.: Jak można rozmawiać bez agresji?

Jesteśmy ssakami, a każde zwierzę jest w jakiś sposób uwarunkowane do pewnych zachowań. Możemy jako ludzie panować nad swoją agresją, ale agresywność jako cecha jest w nas obecna. Możemy tylko ją kontrolować. Każda osoba ma jakiś swój poziom agresywności. Warto zobaczyć, jak porozumiewamy się z innymi ludźmi, czy nasza złość wywołuje złość w innym osobach.

Jak komunikować się bez agresji? Mówić o tym, co w nas się dzieje. Chodzi o to, żeby przestawić się na komunikowanie swoich uczuć. Kiedy odczuwamy złość, to znaczy, że jest w nas jakieś zło, coś co odczuwamy jako złe. Złe dla nas, a więc nam zagrażające. Złość jest naturalna. Mówi nam, że coś między mną a tobą jest nie tak, ale to nie znaczy, że jest coś w tobie nie tak. Czasem to, co uważam, że jest dla mnie dobre, nie będzie dobre dla ciebie. Wtedy warto jest popatrzeć nie na drugą osobę, ale na to, co jest we mnie. Dla-

ROZMOWY O AGRESJI I SEKSUALNOŚCI

wywiad z Tomaszem Skrzydło

czego ja się denerwuję? Co się takiego dzieje, że czuję złość? Należy mówić o swojej złości, a nie np. „ale ty mnie denerwujesz! Tak mnie denerwujesz, że nie mogę tego wytrzymać!” Zamiast mówić o tym, że ktoś mnie denerwuje można powiedzieć: „Kiedy tak mówisz, czuję złość, zaczynam się denerwować, ponieważ robisz to i to”, czyli nie ty mnie denerwujesz jako człowiek, tylko twój czyn mnie denerwuje. Niektóre zachowania lubimy, a niektóre nam przeszkadzają. To jest normalne.

T.S.: W jaki sposób w pracy stosujesz zdobytą wiedzę?

Rozmawiam. Zastanawiam się dlaczego ktoś się złości. Co się dzieje między mną a uczestnikiem, że on i ja czujemy złość? Mogę powiedzieć, że kiedy tak blisko podchodzisz i ciągle mnie dotykasz, czuję złość, ponieważ nie wiem, czego chcesz ode mnie. Jest mi ciężko, bo nie lubię dotyku, nie lubię, jak ktoś mnie dotyka. Mam wtedy problem, ponieważ czuję się zagrożony. Każdy ma prawo do: złości, szczęścia, bycia zmęczonym, bycia niezadowolonym, chęci odpoczywania, bycia śpiącym, bycia zamyślonym, zakochanym i do tysiąca innych rzeczy.

Krzysztof Skowroński: Czy trudno jest pracować z osobami niepełnosprawnymi?

Nie dzielę ludzi na sprawnych i niepełnosprawnych, blondynów czy szatynów, kobiety i mężczyzn. Zupełnie mnie nie obchodzą takie podziały. Pracuję z ludźmi. Dla mnie ważne jest to, kim jest dany człowiek. Pewnie, że czasami jest ciężko w pracy. To tak jak wtedy, kiedy przychodzisz do domu, jest gorąco, nie masz na nic ochoty, a ktoś chce, żebyś był fajny, wesoły, chce pogadać. Ale są też takie dni, kiedy to ty chcesz rozmawiać, to ty chcesz wyjść na spacer, a tej drugiej osobie się nie chce. Wtedy jej jest ciężko, bo ty masz jakieś oczekiwania, a druga osoba nie może ci tego dać. Tak samo jest w pracy. Gdyby było mi ciężko, to bym tego nie robił. Poszedłbym siedzieć do biura i wklepywał dane do komputera. Jestem zadowolony ze swojej pracy. Lubię ją.

A.S.: Jak wyglądają zajęcia, które prowadzisz?

Prowadzę pracownię reedukacyjno-

komputerową i zajęcia socjoterapeutyczne. Co robimy na zajęciach? Jeżeli ktoś przychodzi i jest zainteresowany motoryzacją albo filmem, bądź lubi różne inne rzeczy, na których ja się nie znam, to komputer ma służyć do tego, żeby ten ktoś rozwijał swoje pasje. Komputer to jest fantastyczna maszyna, ale jak każda maszyna ma swoje plusy i minusy. Uczę jak wykorzystać komputer, rozmawiamy o zagrożeniach. Mieliśmy też panel o edukacji seksualnej, który mówił o równości, transwestytyzmie, transseksualności, homoseksualizmie. Jedna z uczestniczek chciała obejrzeć film o Annie Grodzkiej „Transakcja”. Po obejrzeniu filmu, stwierdziła, że musi teraz napisać e-maila do Grodzkiej. Powiedziałem, że trzeba znaleźć adres e-mailowy i pocztę w sejmie. Znalazła i napisaliśmy e-maila, dostaliśmy odpowiedź i super.

Na zajęciach wyszukujemy informacje o wydarzeniach kulturalnych w Poznaniu, zastanawiamy się na jaki film iść, jakie informacje będą dla nas użyteczne. Jeden z moich uczestników sam sobie wyszukał film w Internecie, zaprosił swoją dziewczynę

foto.: M.R.



Karolinę. Następnego dnia przychodzi i mówi – Tomasz, dziękuję ci. – Ale za co? – No bo mi kiedyś pokazałeś jak szukać repertuaru kin w Internecie. Poszliśmy na film z Karoliną, kupiliśmy chipsy. Film był świetny, tyle że z napisami. Powiedz, gdzie mam znaleźć informację, czy film ma dubbing, lektora, czy napisy?

A.S.: Prowadzisz też zajęcia socjoterapeutyczne. Co robicie podczas zajęć?

Teraz rzadziej prowadzę takie zajęcia, bo przejęła je koleżanka, która pracuje jako psycholog. Jak wyglądają takie zajęcia? Cała społeczność zbiera się na jednej sali, wybieramy jakiś temat i każdy wypowiada własną opinię. Na zajęciach próbujemy się nauczyć, jak rozpoznawać własne emocje, jak mówić o swojej złości, jak mówić o agresji, jak komuś odmówić, np. jak odmówić swojemu szefowi wykonania zadania, z którym się nie zgadzam, lub jak odmówić, kiedy na przykład moja mama, mój przyjaciel, kolega wymaga, żebym coś zrobił, a ja nie chcę tego robić.

T.S.: Czy swobodnie rozmawiacie na temat miłości i seksualności?

Jeżeli uczestnik by chciał ze mną porozmawiać, to nie ma problemu. Jestem gotowy do rozmowy o tym. Oczywiście nie zawsze jestem w stanie na wszystkie pytania odpowiedzieć, bo nie wszystko wiem. Ale mamy specjalnych konsultantów współpracujących z warsztatem, z którymi można rozmawiać.

A.S.: Czy uczestnicy mają prawo do seksualności?

Oczywiście, jak najbardziej tak. W Polsce się ciężko rozmawia o seksualności, ale warto o tym mówić. Dwa lata temu w Poznaniu była międzynarodowa konferencja na temat seksualności osób z niepełnosprawnością intelektualną. Przyjechała Gill Brearley z Wielkiej Brytanii, która od 30-40 lat zajmuje się problematyką seksualności osób niepełnosprawnych. Katarzyna Skoularakos, Polka pracująca w Danii, pokazywała jak to w Danii wygląda. Był Rainer Fuchs z Niemiec, który opowiadał o związkach osób niepełnosprawnych w Niemczech. Rainer Fuchs ma dużą wadę wzroku. Na konferencji był ze swoim partnerem, który mu pomagał w poruszaniu się. Panowie mieszkają w Holandii. Opowiadali o problemach z jakimi spotkali się w swoim życiu, o tym, że spotykali się często z opinią, że nie mają prawa się kochać. Konferencja poruszała wiele tematów, pokazywała na ile jesteśmy otwarci na ludzi i problemy społeczne.

M.R.: Działasz niekonwencjonalnie. Opowiedz o tym.

Ostatnio mieliśmy iść na nocny seans do kina. Przez miesiąc szukaliśmy na jaki film iść, co wybrać. Grupa nie mogła się dogadać. W końcu doszliśmy do wniosku, że zrobimy akcję, nie w kinie, ale w WTZ-cie. Spotkaliśmy się o godzinie 20, zrobiliśmy sobie sesję popołudniową, kupiliśmy żywiec 0 procent, mnóstwo popcornu, zamówiliśmy pizzę, rozstawiliśmy ekran i rzutnik, wyciągnęliśmy nasze skórzane kanapy, wywaliliśmy nogi i prawie do 23.00 oglądaliśmy filmy. Zasady były proste: oglądamy, kończymy i wychodzimy z WTZ, kiedy wszystko będzie posprzątane. Sprzątanie zajęło 10 minut, po czym każdy wsiadł w taksówkę i zawiózł się do domu. Fantastyczna akcja. To wyszło trochę od uczestników, trochę od nas.

Co rok robimy wyjazd na 5-6 dni w Polskę. Nie wszyscy chcą jeździć, ale jest grupa, która wyjeżdża. Zwiedzamy najważniejsze, najładniejsze i najciekawsze miejsca w Polsce. Grupa śpi na squotach z punkami, w hostelach. Przed wyjazdem obdzwaniamy różne miejsca i okazuje się, że np. w Krakowie jakaś grupa art punkowa ma miejsce, w którym może przespać się 12 osób. Pakujemy się do pociągu i jedziemy w świat.

A odpłatność?

Różnie, czasem uczestnicy muszą dopłacić, czasem jest to działanie w ramach treningu ekonomicznego.

A co mówią rodzice na takie wyjazdy? Czy im nie przeszkadza to u kogo mieszkacie?

A wam by przeszkadzało, że gość ma różowego irokeza i pół kilo agrafek w uchu, albo w nochalu? Skoro jego głowa działa i jest równym człowiekiem, to co mnie to obchodzi, jak on wygląda. Rodzice już trochę się przyzwyczaili do takich szaleńczych wypadów. Wiadomo że to się nie stało z dnia na dzień. Rodzice czy opiekunowie czują lęk. Wynika to z ich troski i miłości. Jeżeli uczestnicy mają jechać, poznać kulturę lub subkulturę, zobaczyć jakieś działania, to czemu tego nie robić?

Mamy instruktora teatralnego z doktoratem z filozofii. Został zatrudniony na staż. Jest osobą niepełnosprawną, ma zespół Aspergera. Przychodzi i robi zajęcia – takie teatracje. Ja się na tym nie znam, ale patrzę, podglądam jak uczestnicy przy nim przez dwie godziny udają statek, który tonie na rozszalałym morzu i oni szaleją, leżą, udają żagle. Ktoś jest morzem, ktoś jest falą i to przynosi frajdę. To też była potrzeba uczestników. Chcieli

ROZMOWY O AGRESJI I SEKSUALNOŚCI

wywiad z Tomaszem Skrzydło

mieć teatrację, proszę bardzo, macie teatrację. Jeżeli my jesteśmy w stanie coś zrobić i ma to ręce i nogi, to czemu nie?

T.S.: Przyjechałeś do nas z zamiarem zorganizowania czegoś wspólnie z warsztatem, w którym pracujesz. Co chciałbyś zrobić? Jak pierwsze wrażenia ze spotkania?

Każde środowisko jest trochę inne. Zupełnie inaczej sobie was wyobrażałem. Myślałem, że siedzicie w jakiejś małej kościółkowej celi, albo nie wiadomo gdzie i tworzycie jakąś zamkniętą grupę. Sam fakt, że teraz rozmawiamy świadczy o tym, że instruktorzy terapeuci są otwarci na to co się dzieje.

Chciałbym przyjechać ze swoją grupą do Skierniewic. Zrobić rundkę po mieście, pokazać im nie tylko, gdzie urodziłem się, ale to co ciekawego można zobaczyć w okolicy, pokazać im Nieborów, Arkadię, Łowicz, Bolimowski Park Krajobrazowy. Zabrać na spływ Rawką. Poznaniacy myślą, że na wschód od Koniń to już Azja się zaczyna, że cywilizacja jest w Wielkopolsce, a nie na jakimś Mazowszu, w Łowiczu. Szczegóły naszego przyjazdu do Skierniewic muszę jeszcze uzgodnić z moją szefową. Myślałem, żeby zatrzymać się i przenoćować w Skierniewicach.

T.S.: Co robisz w wolnym czasie?

Moją pasją jest historia, uwielbiam zwiedzać polskie zamki. W wolnym czasie lubię gotować, robię sushi,

eksperymentuję. Fascynują mnie kuchnie świata.

W zeszłym roku bardzo wielkie wrażenie zrobił na mnie zamek Grodziec na Śląsku. Zaciekała mnie też historia małżeństwa, które kupiło zamek Świny przy granicy czeskiej. Remontują go własnymi siłami, wzięli duży kredyt, by odbudować zamek. Odtwarzają zniszczone mury, rozrabiają zaprawy wapienne starymi metodami, by przywrócić dawny blask zamkowi. Fantastyczna jest ich pasja. Właściciele chcieliby, żeby zamek odzyskał swoją świetność, ale żeby go utrzymać, będą musieli robić śluby, chrzciny i konferencje. Jeżeli tam mają być chrzciny, wesela i imprezy, a jednocześnie to ma sprawić, że ten zamek będzie odbudowywany, to czy nie warto?

opracowali Tomasz Skoneczny
i Krzysztof Skowroński



KAMIENIE NA SZANIEC

21 marca grupa uczestników WTZ udała się do kina Polonez na film pod tytułem „Kamienie na szaniec”. Jest to polski dramat wojenny w reżyserii Roberta Glińskiego, zrealizowany na podstawie książki Aleksandra Kamińskiego, o tym samym tytule. Opowiada on o losach okupacyjnych pokolenia, które w momencie II wojny światowej, wchodziło dopiero w okres dorosłości tzw. pokolenia Kolumbów. Głównymi bo-



haterami opowieści są postacie trojga warszawskich działaczy Szarych Szeregów: Jana Bytnara, ps. „Rudy”, Macieja Aleksego Dawidowskiego, ps. „Alek”, Tadeusza Zawadzkiego, ps. „Zośka” oraz ich kolegów, w tym między innymi Jana Rodowicza, ps. „Anoda”, Konrada Okolskiego, ps. „Kuba” i Sławomira Bittnera, ps. „Maciek”.

Paweł Majewski

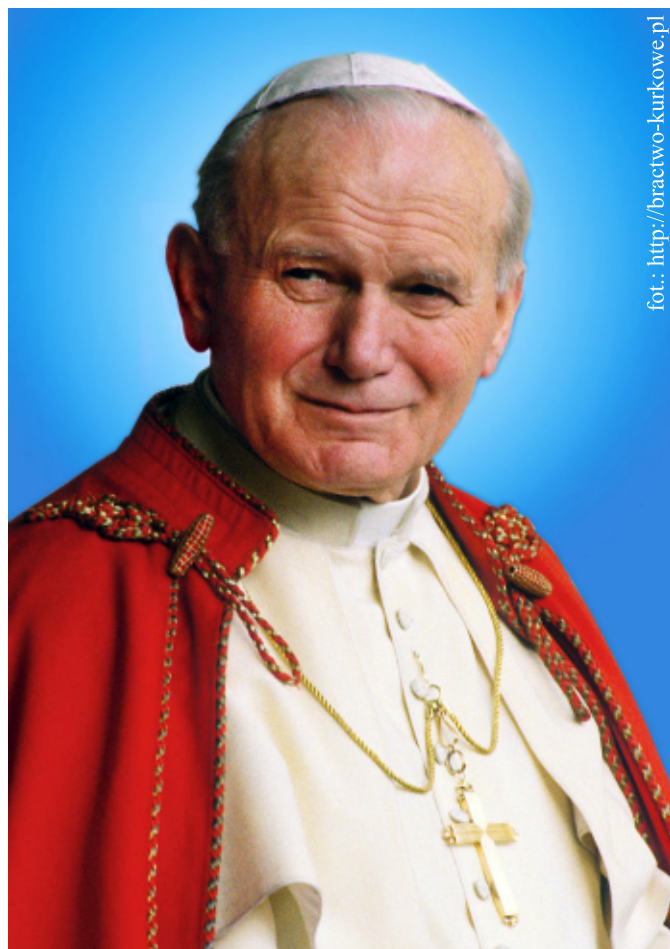
PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA

Ojciec Święty Franciszek wyniesie na ołtarze papieży Jana XXIII i Jana Pawła II. Uroczysta msza kanonizacyjna będzie sprawowana 27 kwietnia na placu św. Piotra w Watykanie, w niedzielę Miłosierdzia Bożego. Co łączy Papieża – Polaka z niedzielą Miłosierdzia Bożego?

Wielkim czcicielem Bożego Miłosierdzia był papież Jan Paweł II, który w 1993 r. beatyfikował, a siedem lat później kanonizował s. Faustynę Kowalską, sekretarkę Bożego Miłosierdzia. Będąc młodym kapłanem Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, interesował się dziełem apostolskim Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia i rozwijającym się kultem Bożego Miłosierdzia w formach przekazanych przez s. Faustynę. Wtedy nie wiedział jeszcze, że Boże Miłosierdzie tak bardzo wpisze się w jego życie i stanie się on głównym orędownikiem tego kultu na przełomie XX i XXI w. W czasie kanonizacji s. Faustyny 30 kwietnia 2000 r. Ojciec Święty Jan Paweł II ustanowił Święto Miłosierdzia dla całego Kościoła, które jest obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Inspiracją dla ustanowienia tego święta było pragnienie, które Jezus przekazał s. Faustynie: *Pragnę, aby święto Miłosierdzia, było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrza miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. W dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski. Wśród myśli spisanych przez Faustynę w Dzienniczku, który prowadziła, czytamy także: Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczystą poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia. (...) Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia.*

W Polsce Święto Bożego Miłosierdzia zostało wprowadzone wcześniej niż na świecie. Papież Jan Paweł II ustanowił je dla wszystkich diecezji w 1995 r. na prośbę Episkopatu Polski.

Podczas ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny papież Jan Paweł II konsekrował 17 sierpnia 2002 r. nowe sanktuarium w krakowskich Łagiewnikach, a także zawierzył świat Bożemu Miłosierdziu. Podzielił się wzruszającymi wspomnieniami swojej młodości: *Przychodziłem tutaj zwłaszcza w czasie okupacji, gdy pracowałem w pobliskim Solvayu. Do dzisiaj pamiętam tę drogę, która*



fot.: <http://bractwo-kurkowe.pl>

prowadziła z Borku Fałęckiego na Dębny, którą odbywałem codziennie, przychodząc na różne zmiany w pracy, przychodząc w drewnianych butach, jakie się wtedy nosiło. Jak można było sobie wyobrazić, że ten człowiek w drewniakach kiedyś będzie konsekrował bazylikę Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach...

W homilii wówczas wygłoszonej Jan Paweł II powiedział: *Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, które koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której światło odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy.*

Dlatego dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tutaj zostało ogłoszone za pośrednictwem s. Faustyny, dotarło do wszyst-

PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA

kich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście».

Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień Miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!”.

W ten właśnie sposób Ojciec Święty Jan Paweł II zapalił iskrę Bożej łaski na całym świecie dając mu Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach, gdzie szczególną czcią otacza się obraz Jezusa Miłosierdnego. Obecnie w sanktuarium jest też kaplica Jana Pawła II.

Kiedy młody Karol Wojtyła chodził do pracy w fabryce Solvay odwiedzał siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. Kto by przypuszczał, że ten zwykły pracownik Solvayu będzie w przyszłości beatyfikował, a później kanonizował ubogą, skromną s. Faustynę Kowalską i będzie orędownikiem Miłosierdzia Bożego. Papież dał wzór do naśladowania okazując miłosierdzie zamachowcy Mehmetowi Ali Agcy podczas spotkania z nim w celi rzymskiego więzienia Rebibbia. To spotkanie odbyło się tuż po świętach Bożego Narodzenia w 1983 r., dwa i pół roku po zamachu na życie Jana Pawła II na placu św. Piotra. 13 maja 1981 r. o godzinie 17:15 turecki zamachowiec 23-letni Mehmet Ali Agca oddał w stronę papieża trzy strzały. Ojciec Święty ocalał, a swojemu niedoszłemu zabójcy wybaczył, dając w ten sposób piękne świadectwo miłosierdzia.

fot.: <http://manager.money.pl>



fot.: <http://wiadomosci.wp.pl>

Papież Jan Paweł II odszedł do Domu Ojca 24 lata później, w przeddzień święta Miłosierdzia Bożego, 2 kwietnia 2005 r. Śmierć zastała Go przy pracy nad encykliką na temat miłosierdzia chrześcijańskiego w czasach globalizmu.

Jeden z najbliższych współpracowników Jana Pawła II, papież Benedykt XVI swoją pierwszą encyklikę „Deus caritas est” poświęcił Bożemu Miłosierdziu, co było znakiem kontynuacji przez Benedykta XVI wyjątkowego pontyfikatu wielkiego poprzednika.

W niedzielę Miłosierdzia Bożego ówczesny Ojciec Święty Benedykt XVI na placu św. Piotra w Watykanie beatyfikował 1 maja 2011 r. papieża Jana Pawła II.

Czy jest to zbiegiem okoliczności czy jakimś znakiem, że Jan Paweł II zakończył ziemską pielgrzymkę w wigilię święta Miłosierdzia? W niedzielę Miłosierdzia Bożego Jan Paweł II był beatyfikowany, a w tym roku zostanie kanonizowany. Patrząc na Jego życie i cały, prawie 27-letni pontyfikat, który był przepełniony mi-

łosierdziem, myślę o Nim jako o Papieżu Miłosierdzia. Może Ojciec Święty Franciszek dopisze do kalendarza liturgicznego przy Niedzieli Miłosierdzia Bożego także wspomnienie św. papieża Jana Pawła II i Jana XXIII. Wszystko wyjaśni się podczas kanonizacji w niedzielę Miłosierdzia Bożego 27 kwietnia.

Tomasz Skoneczny

HISTORIA O DWÓCH MOTYLACH

Opowiada o dwóch ważnych osiągnięciach, które dużo wniosły w moje życie. Co to było i jaki miało wpływ na mnie, ocenicie sami po przeczytaniu tego artykułu. Zapraszam do lektury.

O pierwszym motylu

Zaczęło się całkiem niewinnie, bo po prostu zaczęłam pisać opowiadanie „Opowieść o motylu, który...” Zaczęłam je pisać, bo chciałam wyrzucić wszystkie emocje, które się we mnie nagromadziły w ciągu ostatnich 5 lat. Chciałam, żeby to opowiadanie przedstawiało uczucia, które mi towarzyszyły w tamtym czasie. Miłość, szczęście, radość i uśmiech, a jednocześnie gniew, wściekłość, bezsilność i rozpacz. Nie chciałam, żeby pojawiali się w nim ludzie, dlatego wybrałam postać motyla.

Pierwszą część opowiadania napisałam zaledwie na trzech stronach o formacie A4 i było tyle błędów, że się wstydziłam komuś pokazać ten tekst. Zresztą nie chciałam, żeby ktokolwiek to przeczytał, było to dla mnie zbyt osobiste.

Z chwilą pójścia do warsztatu w Skierniewicach zaczęłam pisać do kwartalnika „Nasz Warsztat”. Zobaczyłam, że pisanie nie jest takie skomplikowane, że można się nauczyć poprawnie pisać i przede wszystkim nie trzeba się wstydzić. Po debiutanckim artykule w naszym kwartalniku nabrałam wiatru w żagle, dostałam zastrzyk pozytywnej energii i poczułam, że mam w sobie dużo odwagi.

Długo się zastanawiałam, czy pokazać to opowiadanie pani Marzenie, oj długo. W końcu mówię do siebie – No, Aga, więcej odwagi, babo!

Zabrałam teczkę, w której był mój skarb. Pani Marzena była pierwszą osobą, która przeczytała „Opowieść o motylu, który...” Muszę powiedzieć, że jej reakcja mnie zaskoczyła, bo czytając je na głos popłakała się. Mnie też ścisnęło za gardło, bo pierwszy raz usłyszałam to, co napisałam. A to ogromna różnica. Poza tym bardzo mnie ucieszyło, że jej się spodobało.

– Aga, to nie może leżeć w szufladzie. Trzeba znaleźć sposób, żeby to wydać. – tak powiedziała pani Marzena.

– A to da radę? – spytałam

– Zobaczymy.

Okazało się jednak, że nie jest to takie proste. Ze względów finansowych i wielu innych. Na początku bardzo mi się spieszyło, żeby opowiadanie zostało wydane. Jednak z biegiem czasu trochę przyhamowałam.

Zaczęłam je rozbudowywać, najpierw dopisałam drugą



część, a w tym samym roku powstała trzecia. Obecnie opowiadanie liczy sobie 9 stron A4. Nawet udało nam się z panią Marzeną załatwić do niego obrazki. Pani Ania Pokora przeczytała je i narysowała dwa przepiękne komplety obrazków. Jestem jej za to bardzo wdzięczna. Opowiadanie to jest dla mnie bardzo, bardzo ważne, bo opisałam w nim duży rozdział mojego życia. Mam nadzieję, że kiedyś uda się je wydać.

A teraz o drugim motylu

Przeglądając strony w Internecie znalazłam informacje, że ogłoszony został Wielki Konkurs Blogowych Bajek. Postanowiłam bliżej się temu przyjrzeć. Okazało się, że w tym konkursie może wziąć udział każdy, kto posiada bloga i zamieści na nim bajkę. Myślę sobie – Może by spróbować z tym opowiadaniem? Tylko nie pomyślałam, że jeszcze trzeba założyć bloga.

Wlażłam do Internetu na stronę, gdzie się zakłada bloga. Popatrzyłam i myślę – Nie, dla mnie to trochę skomplikowane, muszę się kogoś poradzić. Oczywiście do kogo poszłam? Do pani Marzeny. Dlaczego, bo mam do niej zaufanie i poza tym ona też się zaangażowała, żeby to opowiadanie wydać. Więc nie mogłam jej nie poinformować.

Wspólnie jeszcze raz przejrzałyśmy stronę konkursu.

– No, Agnieszka, zakładaj tego swojego bloga – usłyszałam od pani Marzeny.

– Ale jak mam go założyć? – zapytałam.

– No jak to, normalnie!

– A mogę prosić o pomoc? – nieśmiało się zapytałam.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała.

Jeszcze raz weszłam na stronę, gdzie się zakłada bloga i zaczęłyśmy działać. Najpierw trzeba było nazwać bloga. No to myślę i myślę, i w końcu wymyśliłam. Niebieski Motyl tak się nazywa mój blog. Później hasło, łatwe do zapamiętania, ale dość długie. Aż się spoci-

HISTORIA O DWÓCH MOTYLACH

łam, żeby je dobrze wpisać. Uff... udało się. I tym sposobem, przy pomocy pani Marzeny, założyłam bloga.

Gdy pojechałam do domu, to jeszcze raz się zalogowałam, żeby zobaczyć, jak to działa i co trzeba zrobić, aby dobrze wstawić tekst. Przyznaję, że na początku było to dla mnie trudne, ale małymi krokami doszłam do celu. Gdy już się obeznałam, jak się poruszać po profilu, to trzeba było tylko wstawić bajkę na bloga i wysłać zgłoszenie na konkurs. Długo się zastanawiałam, którą część opowiadania wybrać. W końcu doszłam do wniosku, że pierwsza będzie najlepsza. Poprosiłam panią Marzenę, żeby sprawdziła, czy nie ma w nim błędów.

Bajki można było zgłaszać od 12 czerwca 2013 r. do 14 sierpnia 2013 r. Polegało to na tym, że trzeba było wypełnić elektroniczny formularz, wpisać link do bajki, adres mailowy i podać imię i nazwisko. Nagrodą dla 10 najlepszych bajek było ich wydanie w formie książki, a następnych 10 w formie audiobooka. Bajki miało oceniać jury w składzie Paweł Zawitkowski, Małgorzata Gutowska-Adamczyk, Martyna Wojciechowska. Agnieszka Stelmaszyk, Marcin Mortka i Katarzyna Skrzynecka. To oni mieli za zadanie wybrać 20 najlepszych bajek. Wyniki konkursu miały być ogłoszone 6 września 2013 r.

Tak gdzieś w połowie lipca wypełniłam formularz zgłoszeniowy i czekałam na wyniki. Jednocześnie zachęcałam moich znajomych, żeby wchodzili na blog i czytali. Zamieściłam nawet link do bloga na swoim profilu na Facebooku.

fot.: M.R.



Nie będę zaprzeczać, że bardzo chciałam wygrać ten konkurs. Kto by nie chciał! Chciałam pokazać, że osoba niepełnosprawna też może napisać piękną bajkę. Był jeszcze jeden ważny dla mnie powód. W jury była Martyna Wojciechowska, którą bardzo podziwiam. Od dawna dążę do tego, żeby spotkać się z nią,

porozmawiać i przeprowadzić wywiad. Niestety nie udaje mi się to. Dlatego gdzieś tam głęboko w duszy miałam nadzieję, że jeśli ona przeczyta moją bajkę, to w jakiś sposób się ze mną skontaktuje. To był taki bardzo osobisty powód.

Gdy przyszedł dzień ogłoszenia wyników, to chyba z 5 razy wchodziłam na stronę, żeby sprawdzić, czy już są. No i w końcu ogłosili. Przeglądałam wyniki i w tych 10 bajkach, co miały być wydane, jako książka nie ma mojego opowiadania. Myślę – Może w tej drugiej dziesiątce, która ma być wydana, jako audiobook. – niestety też nie było.

Przyznaję, że w tamtym momencie coś we mnie pękło. – Dlaczego mi się nie udało? Przecież ta bajka naprawdę jest dobra! – takie myśli miałam w głowie. Trochę się tym wszystkim podłamalam. Przestało mi zależeć na pisaniu. Wiem, że było to niemądre, ale w tamtym czasie tak czułam i nie umiałam wyjść z tego dołka, w który wpadłam.

Na szczęście szybko wróciłam na właściwy tor. Pomogła mi w tym rozmowa z panią Marzeną, bo powiedziała mi coś bardzo ważnego. – Agnieszko, to, że założyłaś bloga i że wzięłaś udział w tym konkursie, to jest twoje małe zwycięstwo.

Co będzie dalej z Niebieskim Motylem? Będzie się rozwijał. Mam co do niego pewne plany, ale to na razie tajemnica.

Myślę, że po prostu za wysoko sięgałam i mocno upadłam. A upadki są bolesne, oj tak. Z jednej strony cieszę się, że opowiadanie trafiło na bloga, ale z drugiej, obawiam się, że ktoś może wykorzystać ten tekst do swoich celów.

Zapraszam Was na mojego bloga: niebieskimo-tyl.blog.pl Polecam!!!

Motyl to piękny owad, dlatego wybrałam motyla zarówno do opowiadania jak i do nazwy bloga. Jednak, żeby rozłożyć swoje kolorowe skrzydła i fruwać musi on przejść przemianę z larwy w pięknego motyla.

W pewnym sensie tak samo było ze mną. Na jakiś czas zamknęłam się w skorupie i nikogo tam nie wpuszczałam. Potrzeba było dużo czasu i cierpliwości, żeby ta skorupa pękła. I wreszcie rozłożyłam

swoje skrzydła.

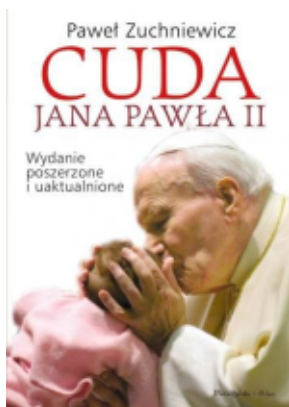
Osiągnięcia, o których Wam napisałam nauczyły mnie pokory i wytrwałości w dążeniu do celu. Pewnie, że na mojej drodze będą przeszkody, ale nie mogę się poddawać.

Agnieszka Skomorow

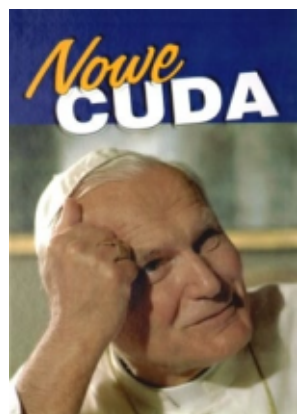
PÓŁKI PEŁNE SKARBÓW

Jestem wielbicielką książek, bardzo lubię czytać. Książki są drogie, ale dzięki bibliotece mogę oddać się swojej pasji. Czytelniku, chciałam Ci opowiedzieć o książkach, które ostatnio przeczytałam. Dwie pierwsze książki mogą pomóc Ci w Twoim życiu.

Paweł Zuchniewicz „Cuda Jana Pawła II”. Wydawnictwo Prószyński i S-ka, 2006
Jest to opis świadectw o uzdrowieniach i innych łaskach za wstawiennictwem Jana Pawła II.



Aleksandra Zapotoczny „Nowe Cuda”. Wydawnictwo św. Stanisława BM, 2009



Książka zawiera opisy świadectw z archiwum procesu beatyfikacyjnego. Znajduje się w niej wiele zdjęć oraz płyta Seweryna Krajewskiego, który śpiewa wiersze Karola Wojtyły. Wzruszające i pouczające są listy do Ojca Świętego z prośbami i podziękowaniami za doznane łaski, oraz relacje osób, które miały kontakt z Janem Pawłem II.

Eva Weaver „Lalki z getta” Prószyński Media, 2013
To wstrząsająca opowieść, której akcja rozgrywa się w czasie wojny i współcześnie. Główny bohater – Mika Hernsteyn to żydowski chłopiec, który po swoim dziadku otrzymuje płaszcz z kolekcją pacynek i zakłada teatrzyk lalkowy. Szyje nowe lalki, tworzy scenariusze przedstawień. W ten sposób próbuje pomóc sobie i innym zapomnieć na krótko o okrucieństwie wojny, głodzie, chorobie, śmierci. Po jednym z przedstawień Mika spotyka niemieckiego żołnierza Maxa Meierhausera, który zmusza go do wystawiania przedstawień niemieckim żołnierzom pacyfikującym warszawskie getto.

Chłopiec wykorzystuje to, że może wyjść z getta na stronę aryjską, do niesienia pomocy dzieciom z sierocińca prowadzonego przez



Janusza Korczaka. Dalsza część książki to opowieść Maxa Meierhausera, który trafia do syberyjskiego grodu.

Ostatni rozdział to opowieść o spotkaniu wnuka Miki Hernsteyna i wnuczki Maxa Meierhausera i ich rozliczeniu z przeszłością.

Książka jest przesłaniem, że sztuka w życiu człowieka ma wielkie znaczenie terapeutyczne. Drogi Czytelniku wiem co piszę, sama występuję w grupie teatralnej. Sprawia mi to ogromną radość, zapominam o swojej niepełnosprawności, lękach i kłopotach.

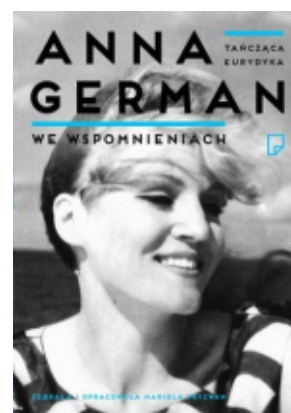
Mariola Pryzwan „Tańcząca Eurydyka. Anna German we wspomnieniach”. Wydawnictwo Marginesy 2013

Książka składa się ze wspomnień mamy, męża, przyjaciół i znajomych piosenkarki. Zawiera również fragmenty biografii Anny German, napisanej przez Aleksandra Żygariowa oraz dokumenty i zdjęcia z archiwum piosenkarki.

Poznajemy trudne dzieciństwo Anny w Uzbekistanie, młodość i początki kariery we Wrocławiu, sukcesy na festiwalach piosenki w kraju i za granicą, tragiczny wypadek Anny i długą drogę do sprawności i powrotu na scenę.

Dowiadujemy się, że piosenkarka szyła kreacje dla siebie i przyjaciół. Komponowała muzykę m.in.: do tekstu „Człowieczy los”. Lubiała gotować dla rodziny i przyjaciół. Mimo krytyki z jaką się spotykała nie żywiła urazy do osób, które otwarcie ją krytykowały. O tym i innych rzeczach możesz Czytelniku dowiedzieć się z książki o Annie German.

Nie zamierzam Cię zmuszać do wyłączenia komputera i otwarcia książki. Chcę przekonać, że książki to przyjemność. Wychodząc z biblioteki uśmiechasz się ściskając w dłoni wymarzone książki. W domu siadasz wygodnie i otwierasz książkę, która ma zapach farby drukarskiej. Przewracasz szeleszczące kartki, które przenoszą Cię w świat dobra i zła. Tradycyjne czytanie książek sprawia nie tylko przyjemność, ale daje też korzyści.



Pozdrawiam
Bożena Lesiak

JAJECZNIKI

13 marca warsztatowicze z WTZ w Skierniewicach obejrżeli w Regionalnej Akademii Twórczej Przedsiębiorczości dwie wystawy pt. „Wielkanocne Inspiracje – Jajeczники” i „Wasze kolekcje 2”.

Wystawa „Wielkanocne Inspiracje – Jajeczники” to część zbiorów Danuty Leszczyńskiej z Bud Grabskich. Pokazano 1,3 tys. jajeczników z kolekcji liczącej obecnie 4 tys. egzemplarzy. Zbiory gromadzone w latach 2001-2014 pochodzą z całego świata. Na wystawie można było zobaczyć m.in: kieliszki porcelanowe, ceramiczne, drewniane, marmurowe, metalowe, plastikowe.

Natomiast wystawa „Wasze kolekcje 2” przedstawia zbiory skierniewickich kolekcjonerów: pamiątki z okresu międzywojennego ze skierniewickich szkół, zbiór korespondencji wojennej, militaria, wśród nich pamiątki po 26 Dywizji Piechoty w

Skierniewicach. Była także kolekcja banknotów z całego świata, porcelana, szkło, pocztówki, młynki do kawy, pamiątki regionalne i budziki oraz portrety skierniewiczian wykonane przez fotografa Zbigniewa Gradowskiego. Przewodnikiem po wystawach była Małgorzata Lipska-Szpunar.

Tomasz Skoneczny



MIESIĄC NA ĆWICZENIACH

Od 20 lutego do 20 marca przebywałem na rehabilitacji w Konstancinie-Jeziornie. Mieszkalem w 2-osobowym pokoju. Moje zajęcia zaczynały się o 7.30. Najpierw miałem półgodzinne zajęcia z logopedką, potem pół godziny rehabilitacji ruchowej – ćwiczenia bierne stopy i lewej ręki, przysiady oraz spacer o kuli lub czwórnogu na odległość ok. 200 m. Po śniadaniu, które zaczynało się o godzinie 9.00 był czas wolny. O 13.00 był obiad, a o 14.30 następna część rehabilitacji, czyli chodzenie o kuli lub czwórnogu i spacer po schodach. O 17.00 była kolacja.

W środy i piątki w świetlicy odbywały się zajęcia terapeutyczne – rozwiązywanie krzyżówek, rebusów, słuchanie muzyki, gra w szachy, warcaby, bingo. Wieczorem było wspólne oglądanie telewizji w sali kominkowej, tańczenie na wózkach, jeżdżenie windą, odwiedzanie kolegów z innych pokoi, zwiedzanie zakamarków budynku i ustalone co-sobotnie uczestnictwo we Mszy Św. i spowiedź. Było też wyjeżdżanie do ogrodu otaczającego zakład, spacer na wózkach, wspólne słuchanie muzyki, poczęstunki z ciasteczkami, picie

mi tego ośrodka.

W tym domu są takie panie nianie, co więcej czasu tracą na logowanie w „Szipo”, niż opiekowanie. Ubierałem się sam. Sam się goliłem. Sam myłem się. Potrzebowałem jedynie pomocy opiekunek przy kąpieli. Pensjonariusze żartowali: Czekoladkę dasz? Pampersika masz!

Kolegowałem się z kobietą po amputacji nogi, która marzyła o złotej nóżce. Spędzaliśmy trochę czasu przy laptopie, który zabrałem z domu. Słuchaliśmy muzyki. Poznałem też starszego, 86-letniego profesora, który wy-

myślał śmieszne wierszyki. Jeden z nich zapisałem: *Pewnego pięknego październikowego poranka pan Paweł porzuciwszy pościel puchową przykazał przyprowadzić psy psiarczykowi. Pan Paweł pięknego Pika pogłaskał po pysku. Przepięknej pani Poli przypiął pióropusz. Potem Pan Paweł poszedł polować. Przepiórki, padwy padały pokotem.*

Jeszcze tego nie mówię, ale wiem że będę tęsknił za śpiewami i rehabilitantkami, opiekunkami i ludźmi, których spotkałem. Tutaj nauczono mnie inaczej patrzeć na świat.

Krzysztof Skowroński



fot.: M.R.

POLSCY MEDALIŚCI Z SOCZI

Kibice z Polski emocjonowali się przez ponad dwa tygodnie lutego zmaganiem sportowymi podczas igrzysk olimpijskich w Soczi. Dopingowali swoich olimpijczyków, którzy nie zawiedli i z Rosji przywieźli 4 złote medale oraz srebro i brąz. Medaliści sprawili kibicom wiele radości oraz wzruszeń.

Największy letni kurort rosyjski Soczi zamienił się w wioskę olimpijską. 2900 zawodników z 88 państw całego świata rywalizowało w dniach 7–23 lutego podczas XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich Soczi 2014. Polskę reprezentowała rekordowa liczba 59 olimpijczyków. Wśród nich 10 wywalczyło medale indywidualnie lub drużynowo.

Mieszkańcy Zębu, niewielkiej wsi na Podhalu, położonej obok Zakopanego, mają szczególny powód do dumy, radości i świętowania, ponieważ z ich miejscowości wywodzi się dwukrotny mistrz olimpijski oraz zdobywca kryształowej kuli Pucharu Świata. 26-letni Kamil Wiktor Stoch wywalczył 7 lutego pierwszy złoty medal olimpijski na skoczni o punkcie K-95 w Krasnej Polanie, skacząc 105,5 m i 103,5 m i zdobywając 278 punktów. Było to pierwsze złoto olimpijskie w skokach narciarskich od 40 lat, tj. od pamiętnego skoku Wojciecha Fortuny na XI Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo.

Kamil Stoch powtórzył swój wyczyn 8 dni później, 15 lutego, na skoczni dużej o punkcie K-125 w Krasnej Polanie. Otrzymał wtedy 278,7 punktów, oddając skoki na odległość 139 m i 132,5 m.

Dzień 15 lutego okazał się radosnym dniem dla kibiców z Polski. Tego dnia panczenista Zbigniew Bródka z Domaniewic w pięknym stylu wywalczył złoto na dystansie 1500 m w łyżwiarstwie szybkim. O 0,003 s pokonał Holendra Koena Verweija.



fot.: <http://www.radiopik.pl>

fot.: dar dla redakcji nw od PZN



fot.: <http://sport.fakt.pl>

Zbigniew Bródka jest zawodowym strażakiem. Pracuje w Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Łowiczu. Mieszka z żoną Agnieszką i córkami Gabrysią i Amelką w Domaniewicach. Odległość 17 km od Domaniewic do Łowicza olimpijczyk pokonuje na rolkach bądź na rowerze. W ten sposób łączy trening z dojazdem do pracy. W latach 1975–1988 rodzinna miejscowość Zbigniewa Bródki była w województwie skierniewickim, a obecnie należy do województwa łódzkiego. Mieszkańcy Domaniewic, liczących ok. 4500 osób, jak i koledzy z pracy są dumni, że wśród nich jest bohater – olimpijczyk z Soczi.

Oprócz złotego medalu Zbigniew Bródka wywalczył 22 lutego brąz w wyścigu drużynowym. Drużyna skończyła bieg z czasem 3:41,94. Razem ze Zbigniewem Bródką startowali: Konrad Niedzwiedzi i Jan Szymański.

Tego samego dnia postarały się również panczenistki: Katarzyna Bachleda-Curuś, Natalia Czerwonka, Katarzyna Woźniak i Luiza Złotkowska, które przywiozły z igrzysk srebrny medal olimpijski. W finale ustąpiły Holenderkom: Jorien ter Mors, Marnit Leenstra, Ireen Wüst i Lotte van Beek. Czas biegu finałowego polskiej drużyny to 3:05,55.

Nie zawiodła również królowa nart z Kasiny Wielkiej. Justyna Maria Kowalczyk pobięła po złoto deklasując rywalki na swoim koronnym dystansie 10 km stylem klasycznym. Dokonała tego wyczynu 13 lutego biegnąc ze złamaną kością stopy. Nad drugą na mecie Charlotte Kallą osiągnęła przewagę 18,4 s, a 28,3 s nad Norweżką Therese Johaug, która jako trzecia dobiegła do mety.

W końcowej klasyfikacji polska reprezentacja olimpijska zajęła 11 miejsce. Było to jej najlepsze osiągnięcie w historii na zimowych igrzyskach olimpijskich. Takiej ilości złotych medali olimpijczycy nie wywalczyli

POLSCY MEDALIŚCI Z SOCZI



fot.: <http://calapolskakibicuje.pl>

od letnich igrzysk w Sydney w 2000 r.

Drugi złoty medal Kamila Stocha oraz medal Zbigniewa Bródki posiadają fragmenty meteorytu czelabińskiego. Są to wyjątkowe medale, które zostały wręczone 7 olimpijczykom 15 lutego. Władze Czelabińska upamiętniły w ten sposób dzień, w którym spadł na Czelabińsk deszcz meteorytów. Potężny błysk nad Uralem został zaobserwowany 15 lutego 2013 r. o godz. 9:22 czasu lokalnego. Okazało się, że zjawisko to towarzyszyło spalaniu się w ziemskiej atmosferze meteorytu o średnicy 20 m, który wyzwolił energię równą 500 tysiącom ton TNT. Jest to

40-krotność bomby jądrowej zrzuconej na Hiroszimę. Fragmenty kosmicznej skały spadły na kilka rosyjskich obwodów, co spowodowało ogromne straty finansowe, sięgające ponad miliard rubli tj. 33 miliony dolarów. Rannych zostało wtedy prawie 1500 osób.

XXII Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi były udane dla Polaków. Olimpijczycy, którzy mieli walczyć o medale nie zawiedli. Justyna Kowalczyk, Kamil Stoch i Zbigniew Bródka stali się bohaterami dla polskich kibiców i dumą narodową. Chciałoby się rzec: tak trzymać!

Tomasz Skoneczny



fot.: <http://calapolskakibicuje.pl>

DZIEŃ KOBIET I DZIEŃ CHŁOPAKA W WTZ W SKIERNIEWICACH

W Dzień Kobiet złożyliśmy się i kupiliśmy kwiatki i czekoladki. Wręczyliśmy je paniom z kadry i uczestnikom warsztatu. Panie i dziewczyny były bardzo szczęśliwe.

A w Dzień Mężczyzn pani kierowniczka warsztatu z

żeńską częścią kadry i uczestniczkami WTZ zamówiły nam pizzę i kupiły napoje. Zrobiły nam wielką niespodziankę.

Arkadiusz Krzysztof Madej

WYJAZD DO ŁOWICZA

W środę 19 marca odbył się wyjazd do Łowicza na wystawę prac Jerzego Dołhańia.

Siedemnastoosobowa grupa uczestników i pracowników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej obejrzała w łowickim muzeum wystawę malarską Jerzego Dołhańia zatytułowaną „W labiryncie barw”. W dwóch salach muzealnych było eksponowanych ok. 60 prac: obrazy olejne przedstawiające kapliczki i pejzaże w różnych porach roku oraz martwą naturę i abstrakcje. Autor stosuje w swoich pracach zróżnicowaną kompozycję oraz gamę kolo-



fot.: Danuta Czerwńska

rystyczną.

Jerzy Dołhań w latach 1999-2012 był kierownikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Parmie. Obecnie zajmuje się grupą plastyczną „Akwarelki” działającą przy Łowickim Ośrodku Kultury. Podczas zajęć, które prowadzi, dzieci wykonują prace plastyczne.

Po obejrzeniu wystawy grupa z warsztatu zrealizowała kolejny punkt wyprawy. Były to zakupy w ramach treningu ekonomicznego.

Tomasz Skoneczny

LATARNIA W SOPOCIE

Latarnia morska w Sopocie jest obiektem nawigacyjnym na polskim wybrzeżu Bałtyku. Latarnia jest wieżą zbudowaną na przekroju kwadratu, wyrastającą z niskich przybudówek. W górnej części ma ścięte narożniki, które przechodzą na szczycie w dobudowane do głównego pomieszczenia latarni cztery małe ganeczki, z których wystaje komin kotłowni. Boczne ściany wieży zdobi kilkanaście okien. Wejście do latarni znajduje się tuż za południowymi wejściami na sopockie molo, na które wstęp jest płatny.

W 1903 r. w Sopocie wybudowano zakład balneologiczny, który istniał do II wojny światowej. Po zakończeniu działań wojennych obiekt przejęło miasto. Urządzono tam łaźnię. W 1956 r. budynek przekazano Szpitalowi Reumatologicznemu. Kiedy

w 1975 r., zmodernizowano szpitalną kotłownię, dotychczas bardzo uciążliwy dymiący komin stał się zbędny. Projektanci wpadli na pomysł, aby komin obudować, czyniąc z niego latarnię morską i wieżę widokową.

Budynek zakładu balneologicznego jest ozdobiony licznymi rzeźbami i witrażami. Nad głównym portalem jest rzeźba przedstawiająca syrenę i trytona oraz herb miasta. W oknach sali zabiegowej znajdują się secesyjne witraże. Na ścianie budynku jest tablica pamiątkowa upamiętniająca Jerzego Haffnera, lekarza wojsk napoleońskich, założyciela kąpieliska morskiego.

Początkowo nie uznawano wieży za latarnię morską ze względu na niewielki zasięg światła (5 Mm). Dzięki zmianie urządzenia optyczno-swiecącego i uzyskaniu nominalnego zasięgu świetlnego ponad 17 Mm, budowla stała się latarnią morską. Obecnie światło ma zasięg 7 Mm i formalnie nie jest już zaliczane do latarni morskich.

Latarnia od początku swego istnienia jest atrakcją turystyczną. Stąd rozpościera się wspaniała panorama na Sopot i Zatokę Gdańską. Przez lornetkę można dostrzec Hel i Wester-

DANE:

Położenie: 54°26'48" N 18°34'24" E

Rok budowy: 1903-1904

Wysokość wieży: 30 metrów

Wysokość światła: 25 m n.p.m.

Zasięg światła: 7 Mm (12,964 km)

Charakterystyka światła: błyskowe

Światło: 0,3 s

Okres: 4,0 s

Przerwa: 3,7 s

platte. Wspięcie się na górę dla osób o słabej kondycji nie jest proste, ale jak ktoś się uprze, to dojdzie na sam szczyt. Na latarni są zainstalowane kamery, z których można oglądać na żywo obraz z Sopotu.

Roman Hańczuk

fot.: <http://pl.wikipedia.org>



SPOTKANIE Z GIMNAZJALISTAMI

W skierniewickim Gimnazjum nr 3 odbyło się 24 lutego spotkanie uczniów z uczestnikami Warsztatu Terapii Zajęciowej: Agnieszką Skomorow i Tomaszem Skonecznym.

fot.: ze zbiorów Gimnazjum nr 3



Z inicjatywą zorganizowania spotkania z uczniami wyszła Marzena Kaczor, polonistka z Gimnazjum

nr 3 w Skierniewicach. Spotkanie było podzielone na trzy części. W pierwszej uczniowie mówili o tym co dla nich znaczy słowo „niepełnosprawny”. W kolejnej części opowiedziałem o swoim scho-
rzeniu, edukacji, zdarzeniach, spotykających mnie w życiu. Zakończyła się ona przeprowadze-

niem krótkiego ćwiczenia, polegającego na odczytaniu przez uczniów wyrazów, które wystukiwałem na tabliczce z alfabetem. W ostatniej części prezentowała się Agnieszka Skomorow, która opowiedziała skąd podchodzi, jak to się stało, że zamieszkała w Skierniewicach, a także co porabia w życiu. Zrobiła to w żartobliwy sposób. Starła się pokazać, że z niepełnosprawnością też można normalnie żyć. Następnie został ogłoszony konkurs na pracę pisemną o wrażeniach, odczuciach, przemyśleniach uczniów z tego spotkania. Najciekawsze prace zostaną zamieszczone w lipcowym numerze kwartalnika „Nasz Warsztat”.

Tomasz Skoneczny
przy współpracy Agnieszki Skomorow



fot.: ze zbiorów Gimnazjum nr 3

BAL W KOLUSZKACH

Dnia 25 lutego grupa uczestników WTZ ze Skierniewic w składzie: Magdalena Fortuna, Paweł Majewski, Arkadiusz Madej, Milena Maciaszek, Piotr Bożałek, Kamila Nowak i Joanna Karalus pojechała do Koluszek na bal pt. „Zaczarowany Świat”. Na bal zorganizowany przez WTZ z Koluszek przybyły także warsztaty z okolicznych miejscowości. Każdy warsztat prezentował swoje przedstawienie w konkursie „Kwiaty”. Nasza grupa wystąpiła z przedstawieniem „Róża w ogrodzie”. Grupa ze Skierniewic otrzymała dyplom z wyróżnieniem oraz skromny prezent. W czasie balu zorganizowany został także konkurs na króla i królową balu. Królem balu został Arkadiusz Madej.



fot.: ze zbiorów WTZ Koluszki

ALBERTIANA 2014

Grupa teatralna „Kraina Czarów” zakwalifikowała się do II regionalnego etapu Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intellektualnie Albertiana 2014.

Do II etapu, na podstawie przesłanych wcześniej nagrań, zakwalifikowano 5 grup teatralnych z 13 oraz 3 solistów z województw: łódzkiego, podlaskiego i mazowieckiego. Festiwal odbył się w Gimnazjum nr 3 im. Adama Mickiewicza w Zgierzu w dniu 30 stycznia.

Gościem honorowym przeglądu był ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Imprezę prowadziły: Justyna Zielińska – aktorka Teatru Art.51 i Milena Lalak – muzykoterapeutka z Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Zgierzu. W części konkursowej publiczność obejrzała 5 przedstawień i występy dwóch solistów. Była też część jubileuszowa z okazji 10-lecia eliminacji regionalnych w Zgierzu. Podczas niej wystąpiły 4 grupy teatralne, które wystawiły swoje sztuki poza konkursem.

Jury w składzie: Małgorzata Godek-Wójcik – koordyna-

fot.: Monika Augustyniak



tor festiwalu „Albertiana” z Fundacji im. Brata Alberta, Andżelika Kusak – arteterapeuta, Barbara Drożdżińska – piosenkarka oraz dr Krzysztof Grzeszczak – wykładowca Akademii Muzycznej w Łodzi, przyznało I miejsce zespołowi „Optymiści” z ŚDS Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Pabianicach za przedstawienie pt. „Opowieść o szczęściu”. II miejsce zajął teatr Wielkie JAJO ze Stowarzyszenia K40 w Komorowie, który

wystawił sztukę pt. „Magiczne drzewo”, a III miejsce zespół WTZ Fundacji Dom w Warszawie za przedstawienie pt. „Czerwony Kapurek”.

Nagrodzono także solistkę Urszulę Wachałę z WTZ przy Polskim Stowarzyszeniu Ludzi Cierpiących na Padaczkę w Ozorkowie, która zaśpiewała piosenkę pt. „Sianko na stół”.

Zdobywcy I miejsca wystąpili w marcu w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie na Gali Albertiany. Zdobywcy II i III miejsca pojechali na Galę jako obserwatorzy.

Bożena Lesiak

fot.: Monika Augustyniak



BAL KARNAWAŁOWY W ŻYRARDOWIE

W Miejskim Domu Kultury w Żyrardowie odbył się 29 stycznia bal karnawałowy, zorganizowany przez miejscowy Warsztat Terapii Zajęciowej.

Na wspólną zabawę zostali zaproszeni również uczestnicy i pracownicy skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej. Do tańca przygrywał zespół. W trakcie zabawy odbyły się trzy konkursy. W jedzeniu ciastka na czas zwyciężyła uczestniczka ze Skierniewic Joanna Karalus. Organizatorzy przygotowali słodki poczęstunek.

Tomasz Skoneczny

fot.: ze zbiorów WTZ



WALENTYNKI Z ANIĄ

W dniu 14 lutego w święto zakochanych w Miejskim Ośrodku Kultury w Skierniewicach odbył się koncert Anny Rusowicz. Piosenkarka wykonuje oraz komponuje muzykę. Jest córką znanej piosenkarki Ady Rusowicz i Wojciecha Kordy. Urodziła się w 1983 roku. Matka Ani zginęła w wypadku samochodowym pod Poznaniem, do którego doszło 1 stycznia 1991 roku. Ania studiowała psychologię (którą ukończyła w 2011 roku). Mężem wokalistki jest Hubert Gąsiul.

Ania Rusowicz jest trzykrotną laureatką Fryderyka - nagrody polskiego przemysłu fonograficznego.

Tomasz Trębski



fot.: <http://skierniewice.naszenmiasto.pl>

KARNAWAŁ W WTZ

W dniu 4 lutego w skierniewickim warsztacie terapii zajęciowej odbyła się zabawa karnawałowo-walentynkowa. Z propozycją zorganizowania zabawy wyszli uczestnicy WTZ. W przygotowaniu pomogli instruktorzy. Zabawa odbyła się w sali



fot.: ze zbiorów WTZ



fot.: ze zbiorów WTZ

rehabilitacyjnej. Uczestnicy zadbali o kolorowy wystrój sali oraz nastrojową muzykę. Poczęstunek został przygotowany przez pracownię gospodarstwa domowego ze składkowych pieniędzy.

Tomasz Trębski

KONKURS W DĄBROWIE

W dniu 10 stycznia odbył się XVI Międzypowiatowy Przegląd Szopek Bożonarodzeniowych, którego organizatorem był Dom Pomocy Społecznej w Dąbrowie. Szopka zrobiona przez uczestników WTZ w Skierniewicach pod okiem instruktorów zdobyła wyróżnienie. Podopieczni DPS w Dąbrowie przygotowali jasełka o narodzeniu Jezusa. Po zakończeniu jasełek goście i domownicy udali się na ciepły posiłek, a po nim na dyskotekę.

Tomasz Trębski



fot.: ze zbiorów WTZ

SZTUKA NIEPEŁNOSPRAWNYCH BALSAMEM DLA DUSZY

W czwartek 9 stycznia, w Regionalnej Akademii Twórczej Przedsiębiorczości miało miejsce otwarcie wystawy obrazów i prac rękodzielniczych, wykonanych przez osoby niepełnosprawne z WTZ w Skierniewicach, mię-

fot.: A.K.

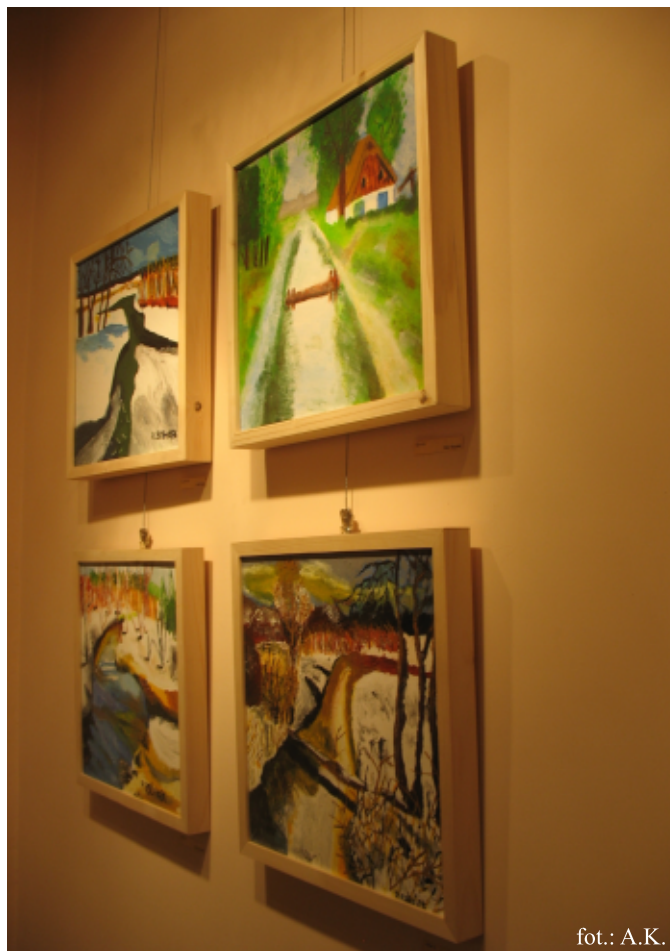


fot.: A.K.



dzy innymi przez Lidkę Szyperską i Piotra Bożałka. Obrazy bardzo mi się podobały. Były wykonane różnymi technikami plastycznymi – suchymi pastelami, farbami olejnymi. Wystawę oglądali też ludzie spoza warsztatu. Na wernisażu było tłoczno.

Katarzyna Wesołowska



fot.: A.K.

ŁGAMIŁÓWKA AKRA

Naukowcy z Uniwersytetu Cambridge odkryli, że dla osoby czytającej tekst nie ma znaczenia kolejność liter w zapisie słowa. Ważne jest, żeby pierwsza i ostatnia litera znajdowały się na swoim miejscu. Tekst będzie czytelny, bo nie czytamy liter w słowie, ale od razu całe słowa.

W łamiłówce, którą przygotował nasz kolega Arek Madej, nie jest aż tak łatwo. Litery zostały pomieszczone, część liter w ogóle znikła, ale za to pojawiły się inne. W dodatku zlepiły się słowa, a niektóre znikły, podobnie jak litery.

Zapraszamy do udziału w konkursie. Wystarczy podać tytuł i nazwisko autora wiersza i przesłać na e-mail redakcyjny tomkony@wp.pl do 30 maja

2014 r. Wygrywa ten, kto pierwszy nadeśle poprawną odpowiedź. Na zwycięzcę czeka nagroda. Liczymy na Wasze zdolności w odczytywaniu tekstu. Rozstrzygnięcie konkursu w następnym numerze.

Rosła kalnałse
m szerokim
nad modrm gaiem potokim
dobrm Desz piła rose zberała
w maiowm lśukpłała
wy lpcu kolale Miała szerwone
cienkichgałonskuw włosy splecone
Tak śe Strojła jat dziewczce młode

HUMOR

W przedziale w pociągu naprzeciwko starszego pana siedzi ładniutka, młodziutka dziewczyna w mini spódniczce. Mężczyzna zerka i zerka na jej nogi, w końcu mówi:

– Czy byłaby pani tak łaskawa i zakryła kolanka? I pani będzie cieplej, i ja drzeć przestanę...

Wchodzi baba do sklepu i nie zamyka drzwi.

– Baco, drzwi w domu nie macie? – krzyczy na niego sprzedawczyni.

– Mam, i taką cholerę, jak wy tyz mam.

Spotyka się dwóch kolegów. Jeden pyta drugiego:

– Ty, jakbym się przespał z twoją żoną, to bylibyśmy rodziną, prawda?

– Nie, bylibyśmy kwita.

Do sklepu wbiega spanikowany facet i pyta:

– Jest cukier w kostkach?

– Nie ma.

– A jakaś inna tania wersja bombonierki dla teściowej?

Mąż długo nie wraca do domu. Żona się niepokoi:

– Gdzież on jest? Może sobie jakąś babkę znalazł?

– Zaraz myślisz o najgorszym – uspokaja ją koleżanka.

– A może po prostu wpadł pod samochód.

Mama pyta Jasia:

– Dlaczego masz mokre włosy?

– Bo całowałem rybki na dobranoc!

– Jaka jest istotna zmiana w ostatniej nowelizacji ustawy emerytalnej?

– Emeryci od teraz będą mogli przechodzić przez jezdnię na czerwonym świetle.

Zmartwiona pielęgniarka mówi do lekarza:

– Panie doktorze, ten symulant spod trójki umarł dzisiejszej nocy.

– No sama pani widzi, że tym razem to już przesadził – westchnął ciężko lekarz.

Przygotował Bogusław Puzio

Kulinary zakątek Romana PASCHA WANILIOWA

Przepis Pani Marianny Filipek

**1/2 kg półtłustego sera białego,
10 dag masła,
1 szklanka cukru pudru,
1 opakowanie cukru waniliowego,
200 g śmietanki kremowej 30% lub 36%,
1 szklanka bakalii – mogą być rodzynki, orzechy, migdały, morele, pokrojone w paski śliwki.
Wszystkie bakalie muszą być sparzone.**

Ser zmiksować z masłem, cukrem pudrem i cukrem waniliowym na gładką masę. Schłodzoną śmietanę ubić, delikatnie wymieszać z masą serową i bakaliami. Masę przełożyć do formy (np. salaterki) wysmarowanej masłem i

posypanej rozkruszonymi herbatnikami. Wstawić do lodówki i dobrze schłodzić. Po wyjęciu z lodówki odwrócić salaterkę do góry dnem, wyłożyć paschę na talerz. Udekorować bakaliami.

Smacznego życzy Roman Hańczuk



fot.: <http://ugotuj.to>